



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

OBAWY.

Jesteśmy świadkami wydarzeń nadzwyczajnych. Jeszcze nie w zupełności możemy swymi myślami ogarnąć dokonywające się na świecie odmiany. Już jednak te, które dotyczą naszej ojczyzny, napełniają nas wielkiem zdumieniem i prosto przewyższają wszelkie oczekiwanie. Takiego obrotu rzeczy i niemal tak nagle mało kto z nas śmiał przewidywać. Chwilami, gdy trzask pękających kajdan, rozsadzanych rosnącą wolnością Polski, zagłębi się w serca nasze, dreszcz wzruszenia przenika nas, ścisną krtań i gwałtem chce wybuchnąć głośnym łkaniem radości. Dziś przecież nie możemy jeszcze oddawać się radości. Zawczasie na nią. Zadużo oblega nas myśli niespokojnych, rozniecających jakiś nieuchwytny jeszcze lęk, a nawet trwogę. Do serca polskiego wkradają się smutne przecucia...

Skąd to pochodzi? Podobno zwykle tak bywa, kiedy nagle szczęście zawita. Niewolnik, przyzwyczajony do czarnej niedoli, g'ly raptem sen jego o wolność urzeczywistnia się, narazie niedowierza jawie, przeciera oczy, rozgląda się, dopytuje ostrożnie i jeszcze w duszy swej doznaje niewytłomaczonej obawy, zdaje mu się, że jakiś podstęp chce z niego okrutnie zdrwić, bo niepodobna, — tak mniema, — ażeby on tak łatwo i tak prędko został wyzwolony!.. A przytem jeszcze dręczą wyzwolenca nowe myśli kłopotliwe: co teraz pocnie z sobą? czy da sobie radę sam jeden na wolności z mnóstwem nowych trudności, życiowych?

Nieznane jutro, brak zaufania we własne siły, któremi dotychczas nigdy nie mógł sam całkowicie rozporządzać i widmo grozących przeszkód — wszystkie razem uderza go jak obuchem, czyni nad miarę bojaźliwym, wahającym i nieufnym. Takiego zakłócenia duchowego doznaje niewolnik nagle wyzwolony. Nietylko poszczególny niewolnik, ale i cały naród, długo przemocą trzymany w niewoli... W takim stanie duchowym znalazł się cały naród polski obecnie, kiedy spadają z niego pęta, dzwigane sto lat przeszło!

Stąd u nas daje się zauważyć lęk powszechny i nadmierny. Ale ma też on i inne swoje przyczyny bardzo słusznie. Nie skrywajmy tego bynajmniej sami przed sobą, że przecież naród nasz ma, dziś zwłaszcza, dużo wrogów istotnie bardzo groźnych. Wyszczególnijmy tu bodaj niektórych najniebezpieczniejszych. Oczywiście między nimi przodują Niemcy, obok nich stoją Moskale, i Rusini, a dalej — Żydzi... Wprawdzie nie mało wśród Żydów tutejszych zachodzi się nam życzliwych szczerze i mocno, ci, już jako Żydzi—Polacy, całkowicie oddani są Polsce i gotowi dla jej pomyślności ponieść wielkie ofiary. Jednak bądźco bądź jest ich naogół tylko mniejszość nieznaczna, a przeogromna większość Żydów odnosiła się dawniej i obecnie też odnosi się nie tylko niechętnie, ale nawet wrogo do Polski. Ież razy mieliśmy tego dowody jawne, publicznie ogłaszane, zwłaszcza w czasach ostatnich, kiedy podnosił się tu i owdzie głosy przeciwne wyzwoleniu Polski. Między takimi głosami niejednokrotnie wyróżniał się głos żydowski bądź na Ukrainie, bądź w Austrii, bądź

w Rosji... Nic dziwnego, przecież niewdzięczność to rzecz niemal zwyczajna, ludzka. Jeżeli nie raz dziecko rodzone niewdzięcznością odpląca się rodzicom za doznane od nich dobrodziejstwa, bo powiada zuchwale, że dali co dać musieli, ale jeszcze więcej, bo wszystko, dać powinni i sami niechby z kijem a tortą „na zęby” poszli, — tak też i żydzi u nas nie chcą być mniej niewdzięczni Polsce, jako tylko swojej macosze. Co z tego — mówią — że przygarnęła ich przychylnie i dała bardzo dużo swobody. Zamało im tego, dać więcej powinna, bo przecież żydzi chcą tu mieć więcej nie tylko samodzielności, ale i samoistności, chcą, by Polska sama skurczyła się i ustąpiła im kawał kraju, aby oni na tym kawale mogli stworzyć osobną krainę żydowską, która niejako klinem stopniowo z jednego boku ścisłałaby Polskę, aż z czasem Polska cała zostałaby sprasowana na cieniuchny placek już łatwy do pokruszenia na pył.

Bo do klina żydowskiego radeby przyłączyć się i inne jeszcze kliny reszty miłych sąsiadów. Tak ze wszystkich stron oklinowana Polska z pewnością ścisnięta byłaby na placek, który wnet schrupałiby kochani sąsiedzi, będący ciągle przy wilczym apetycie. Ale niechżeż wilki wiedzą, że nie tylko one żyć chcą, bo i owieczka pragnie i ma prawo nawet swoje istnienie ocalić i zabezpieczyć.

A wiedzmyż o tem, że naród nasz swe istnienie przed wilkami zdoła zabezpieczyć tylko przy pomocy *polityki*.

To dziwnem wyda się tobie, czytelniku. A jednak w tem wielka tkwi prawda, bo tylko polityka ułatwi nam zabezpieczenie bytu Polski. Zechciejmyż tylko wyjaśnić sobie znaczenie i zadanie polityki. Oto ona dopiero nam otwiera dla poznania prawdziwej natury różnych narodów. Dotychczas, doprawdy, jesteśmy, wyrażając się ogólnie, z małemi wyjątkami, nieukami co do polityki. Słabo, lub wcale nie znamy historii własnego narodu. A mniej jeszcze historję bliższych nam i dalszych narodów. Do jednego tylko narodu czujemy wielką niechęć. I w tem zgodni jesteśmy wszyscy chyba bez wyjątku. Ale tę niechęć podyktowała nam nie polityka ani znajomość jego historii. Bynajmniej. Tylko brutalne, okrutne postępowanie jego z nami najmocniej nas od nich odrzuciło. Zaś do innych narodów i państw odnosimy się *różnie*, „tak sobie”, jednak więcej przyjaźnie, aniżeli wrogo. Najczęściej wyobrażamy sobie, że każdy inny naród raczej jest nam przychylny uczynny, aniżeli nie. Bo przecież „nikomuśmy nic złego nie uczynili, więc dlaczegożby inni chcieli nas krzywdzić? Tak sobie naiwnie wyobrażamy naszą prostotę, niewinność — i „pocziwe” zamysły innych narodów... Właśnie w takim błędnym mniemaniu naszym kryje się najgroźniejsze dla nas niebezpieczeństwo i zarazem takie mniemanie jest dowodem, że zgoła nie znamy się na polityce.

Politykę ktoś dowcipnie tak określił: „jest to umiejętność ukrywania przed światem swoich najskrytszych zamiarów... A czy narody mają

swoje „najskrytsze zamiary” i jakie? — Wprawdzie obecnie prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, podniósł donośny głos na cały świat, ażeby wszystkie narody odtąd już najstaranniej przestrzegały sprawiedliwości i wzajemnie szanowały swoje prawa najświętsze. Głos ten *podobno* podobał się „wszystkim”, a osobliwie nam, polakom. Że nam się podobał, nie dziwnego, bo nam, będącym w niewoli, tylko sprawiedliwość, tylko poszanowanie praw najświętszych każdego narodu do wolności, do samodzielności, — przywróci niepodległość... Ale czy ten głos również podobał się wielu innym narodom, jak Niemcom, Moskalom, Ukraińcom, Turkom, Bułgarom, Rumunom, a nawet Anglikom, — śmiem szczerze wątpić.

Oczywiście, polityka, czyli umiejętność tajemna swoich najskrytszych zamiarów, nakazuje dziś przytakiwać prezydentowi Wilsonowi, bo inaczej niepodobnaby dojść do pokoju, którego obecnie chyba wszystkie narody (ale wszystkie rządy) pragną. Pozornie wszyscy przyklaskują Wilsonowi, ale co ci i owi knują w skrytości ducha, któż odgadnie? Wszelakoż najzupełniej prawdztwie domyślać się wolno, że istotnie ci i owi tylko przyczaili się narazie, owszem, chętnie zgodzą się na wiele punktów Wilsona, a w głębi ducha swego już układają plany, jak potem, po pokoju, może nawet wkrótce, napaść na słabszych i na nich powetować swe straty i ubytki...

Głos Wilsona dziś jest potężny, bo go popiera olbrzymia i mocna, tryumfująca armja sprzymierzonych. Ale czy zawsze tak będzie? Czy ten głos prezydenta i tryumf jego armji raz na zawsze zdołają z natury ludzkiej wykrobać chciwość, drapieżność, pychę, przewrotność i okrucieństwo? — Niestety, nie! Dziś trwoga przed zwycięzcą nakazała przyczaić się, obiecywać, poczynysięgać wiele, — i taką obietnicę, taką układność pozorną, barankową nazywa się pospolicie polityką, — a potem: hulaj dusza! jak się uda, to łap, ciągnij ku sobie i kpij z wszelkich przyrzeczeń... Czy sądzicie, że potem na takiego przewrotnika, wiarołomcę, znowu zjednoczą się sprzymierzeni, napadną na niego i ukarzą przykładnie, sędziwie? — Oj, nie bardzo ludźmy się taką nadzieją!

Ks. A. Kwiatkowski.

(Dokończenie nastąpi.)

Ideal narodowy w szkole polskiej.

(Dalszy ciąg.)

Niestety, z takim usposobieniem duchowem spotykamy się bardzo rzadko. Podobno najczęściej spełniamy dobre uczynki dla jakichś ubocznych, skrytych zamiarów, rachub samolubnych, sobkowskich. Przez swój dobry uczynek chcemy coś dla siebie od ludzi nabyć, wytargować.

wać: czy pochwałę, ukłon, wdzięczność, pomoc, poparcie, korzyść. A gdy taki *dobry* człowiek zawiedzie się w swoich rachubach, zamiarach, gdy za swoje dobre uczynki nie otrzyma od ludzi hojnej podziękii, pokłonów, wdzięczności, pomocy darmowej i sutej, już narzeka, biada na niewdzięczność ludzką, na zawody i wręcz oświadcza, że „nie warto być dobrym, bo ludzie nie potrafią ocenić dobrego, ludzie są podli, niegodziwi, nie zasługują na to, żeby im czynić cośkolwiek dobrego”... Jeszcze bywa i tak, że istotnie ludzie bardzo wyzyskują „naciągają” człowieka dobrego, wiedzą, że jest dobry prawdziwie, że *lubi* czynić dobro, tłumnie go oblegają i każdy osobno skubie go, a niektórzy patrząc na to, wzruszają ramionami, oburzają się na wyzyskujących, lecz zarazem drwią z dobrego, zwiąc go „głupcem”, „baranem cierpliwym”, który daje się strzydz ludziom niepocziwym. A nierzadko i tak bywa, że człowieka dobrego ludzie źli prześladowają, dręczą, dokuczają wszelkimi sposobami, a on na to wszystko nie zważa, nie gasi w sobie ukochania dobra i zapału do spełniania uczynków dobrych. Jedno ciągle ma w pamięci: czynić tylko dobrze każdemu...

Kogóż on radzi się przy wyborze uczynków, które nastreczają mu się do wykonania? Czy tylko ludzi znajomych i godnych zaufania? Może tak, ale rady ich musi sprawdzać w swoim rozumie, a gdyby nie sprawdzał, stałby się bezmyślnym, niewolniczym wykonawcą cudzych rad, pomysłów i przez to narażałby się na bezwiednie wciąganie do złej roboty, a zaś w dobrej pozbawiałby się (dużej) zasługi, którą zdobywa tylko samodzielny poczynacz. Jednak czy obce rady, czy własne pomysły każdy musi w swoim rozumie sprawdzać, bo przecież dopiero rozum *niemyślnie* ostrzega, co jest dobre, a co złe.

Czy *zawsze* niemyślnie? Toć chyba każdy gotów powiedzieć, że zanim coś przedsięwzięnie uczynić, w pierw radzi się swego rozumu. Alboż czy nie bywa tak, że kiedy komus zwracamy uwagę na niewłaściwość jego postępowania, on, zamiast podziękować nam za przestrożę, złośliwie odpowiada, że ma swój rozum i wie, co czyni... Jak więc to wytłumaczyć, gdy ktoś pobłądził? Co w nim obwinić? Czy rozum jego? A przecież przed chwilą dowodziliśmy, że rozum *zawsze niemyślnie* wskazuje, co złe a co dobre? Czy tak?

Otóż tutaj przypominamy sobie pospolite a słuszne zdanie: „rozum rozumowi nierówny”... Bywa kiepski, bywa i doskonalszy. Zależy to i od natury rozumu i od starunku naszego o niego. Jeden ma rozum z natury zdolny, bystry, pojętny, przenikliwy, a inny dopiero musi długiem i pracowitem staraniem kształcić, doskonalić swój rozum. Ogólnie się wyrażając, taką regułę przyjąć można: „każdy rozum ustawicznie musi być doskonalszy”. Tak więc wracamy do zdania, któreśmy wyżej podali, że „każdy człowiek całe życie uczyć się musi”...

Doskonalimy swój rozum nauką, oświatą i nawet doświadczeniem codziennym, gdy baczniej

wglądamy w życie powszechne, które dokoła nas kipi... Nauka rozwija nasz rozum, uzdalnia go do prawidłowego myślenia, a oświata przez czytanie dobrych pism, oraz przez słuchanie rozumnych wykładów zasila nasz rozum mnóstwem wiadomości pożytecznych, a zaś doświadczenie codzienne przekonywa nas, jakie następstwa wynikają z różnych postępów ludzkich. Jeżeli czykolwiek rozum mało jest rozwinięty, słabo pojętny, niewykształcony, z pewnością nieudolnie ów rozróżnia złe od dobrego, myli się często, nie tylko wiele złego nie rozpoznaje (np. znalezione pieniądze przywłaszcza sobie, nazywa je swoim „szczęściem” i wcale nie szuka poszkodowanego), ale nawet i wiele dobrego nie dostrzega (np. niejeden zgoła nie rozumie, co to znaczy: „dobre imię lepsze, niżli maście drogie”, „troska rodziców o los dziecka”, „nauczanie nieumiejętnych”)

Gdy ktoś ma serce nawet bardzo pocziwe, prawdziwie miłujące dobro, ale przytem ma rozum słabiuchny, ubożuchny, zgoła niedoskonalszy, to on, z góry można być pewnym, zdziała bardzo niewiele dobrego, nie dlatego, że nie chce, ale że wcale w rozumie jego nie pojawiają się jakieś nowe pomysły, nie potrafi zdobyć się na więcej myśli nowych, że jeszcze to i tamto, jako dobre, należałoby i wartoby spełnić... Gdy przeto jeden dużo i rozmaitych uczynków dobrych wykonywa, a drugi niewiele i tylko jedne i te same, to najczęściej różnica między nimi jest nie w umiłowaniu dobra, bo być może jednakowo gorąco miłują dobro, a nawet ten, co mniej robi dobrego, może goręcej kochać dobro, ale zachodzi u nich różnica w rozumie. Jeden ma rozum rozległy, ruchliwy, pomyslowy, wykształcony, a drugiego rozum ciasny, ciężki, niedomyślny, nieprzenikliwy, niedoskonalszy...

O przykłady nie trudno. Oto któryś ubogi wieśniak bardzo czule ma serce, miłuje dobro, ale je widzi tylko w troskliwości o potrzeby kościoła, we wspieraniu jałmużną ubogich i sierot. Już innego dobra rozum jego ubożuchnych nie dostrzega, ani się domyśla, a nawet dziwi się, że ktoś np. daje ofiary na szkoły, szpitale, przytułki, ochronki, muzea, biblioteki, stacje doświadczenia, instytuty badające przy czyny chorób zaraźliwych. Takie ofiary pudług niego nie są, ani dobrodziejstwami, ani dobrymi uczynkami, ale jedynie hojnością, szczodrobliwością, rozrzutnością, fantazją, wymysłem bogaczy, mających bardzo dużo pieniędzy i nawet niewiedzących, jaki użytek z nich zrobić... Dopiero rozbudzony i doskonalszy rozum, uprawiony nauką, oświatą i doświadczeniem, a uszlachetniony lepszymi przykładami, wyszukuje coraz więcej i coraz różnorodniejszego dobra i nastrecza je do wykonywania sercu, rozmiłowanemu w dobrem... Takim rozumem wspomagane serce już nietylko chce dawać jałmużnę ubogim, ale i zapobiegać ubóstwu, już nietylko chce leczyć chorych, ale i zapobiegać chorobom, już nietylko chce nawracać zbłąkanych moralnie, ale i zapobiegać występkom przez staranne wychowywanie dzieci najbiedniejszych, już nietylko

chce radzić i pocieszać nieszczęśliwych, ale i odwracać klęski przez piorunochrony, strażę ognio-
w, wzajemnie ubezpieczenia od ognia i gra-
dobicia. kasy przezorności, kasy oszczędności-
we, pożyczkowe, posagowe, pogrzebowe, nawet
już troszczy się o pomysłność nie tylko swej ro-
dziny najbliższej, nie tylko swojej gminy i swe-
go powiatu, ale także całej swej krainy i wre-
szcie całej ludzkości...

Bo gdy rozum staje się coraz doskonalszy,
ruchliwszy i umiejętniej wnikający w bieg życia
mnóstwa ludzi, dokładniej dostrzega liczne i róż-
norodne ich cierpienia, wynikające z niedostatku,
z winy złych ludzi, lub z jakichkolwiek innych
przyczyn i zaraz szuka sposobów zaradzenia tym
wsz. stkim niedolom; ależ nie tylko szuka, bo i
znajduje coraz lepsze sposoby, bada je, rozważa
i zaraz je poddaje sercu miłościwemu, zachęca-
jąc, żeby podług tych sposobów ratowała ludzi.
I tak za wskazówkami rozumu doskonalszego
przybywa coraz więcej i coraz różnorodniejszych
uczynków dobrych.

Przeto im doskonalszy rozum, tem dosko-
nalsze są uczynki dobre. Bo jeszcze i na to
zwróćmy uwagę, że lepszy rozum nietylko wska-
zuje, jakie uczynki, jako dobre, ma wykonać ser-
ce miłujące, ale nadto poucza, jak te uczynki
powinny być spełnione, a więc: bez samochwal-
stwa, bez hałasu, bez rozgłosu, cicho, skromnie,
szczerze, prawdziwie, bez urażenia kogokolwiek,
bez pychy, bez niczyjej krzywdy, słowem, tak
starannie i pilnie, jak każdy zwykły wykonywa
się obowiązkiem i podług słów ewangelji: „niech
nie wie lewica, co czyni prawica”...

I jeszcze jedną ważną przysługę rozum do-
skonalszy oddaje sercu miłującemu: oto dosko-
nalej ostrzega przed złem. Przecież lepszy ro-
zum widzi wiele, przewiduje trafnie i dużo myśli
zawczasu nasuwa. Jeszcześ nie przystąpił do wy-
konania jakiejś roboty, zaledwo ją zamierzasz
przedsięwziąć, a już twój rozum doskonalszy, je-
śli go pracowicie nabyłeś, snuje mnóstwo no-
wych myśli o tym twoim zamiarze. Przy pomo-
cy swego rozumu już zawczasu dowiedziałeś się,
co będzie warta twoja robota, czy ona dobrą,
czy złą się stanie... Jasno, wyraźnie, szczegóło-
wo bliska i dalsza przyszłość odbija się zawcza-
su w rozumie doskonalszym. To jest najpew-
niejszy nauczyciel dobrego i ostrzegacz przed
wszelkiem złem.. Kto nie ma dobrego rozumu,
ten, choćby miał najpoczciwsze serce, nie ustrze-
że się niejednego z tego postępku. Naprzykład,
niejeden pocziwina radby wszystkim dogodzić,
nikogo nie chce obrazić, martwi się, gdy kto-
kolwiek z niego niezadowolony... Nie rozumie
tego, że w taki sposób nawet złym ludziom
w złem ulega. Nie dostrzega on tego złego dla
słabości swego rozumu. Albo inny jeszcze dość
częsty przykład: niektórzy rodzice nie widzą złego
w swem dziecku. Nie dlatego nie widzą, że
sami są źli, bynajmniej, gdyż sami właśnie ma-
ją w sobie dużo dobroci i rzetelnie pragną, by
ich dziecko było dobre, ale jedynie z powodu
nieudolności swego rozumu nie potrafią zauwa-
żyć wiele złego. Słaby rozum nie ostrzega przed

złem! A gdy rozum jest mocny, świątły, ruch-
liwy, już bardzo wczesnie daje obszernie, dokład-
ne i prawdziwe przestrogi o każdym zamiarze
nieдобrym. Tak, gdy człowiek posiada: serce,
miłujące dobro i rozum jasny, wykształcony, już
on zawsze w postępkach swoich będzie bardzo
ostrożny, oględny. Rozum jego zawsze w porę
da mu przestroge, przedstawi mu w całej oka-
załości szpetotę występku, złe skutki: krzywdy,
wyrzuty, zmartwienie. I tak ostrzeżony człowiek
dobry cofa się, wyrzeka zamiaru złego.

Teraz porównajmy dwa serca bardzo do-
bre, bo prawdziwie miłujące dobro, ale przy
jednym jest umysł ciasny, niewykształcony, a
przy drugim rozum rozległy, ruchliwy, ukształ-
cony. I już odrazu uderza nas olbrzymia różni-
ca w ich uczynkach. Pierwszy mało i jedne i te
same tylko spełnia uczynki dobre. A drugi wy-
konywa ich mnóstwo i rozmaite. A dodajmy
uwagę, że różnica ta pochodzi li tylko z ich od-
miennych rozumów, a nie z ich różnej jakoby
zamożności. Bynajmniej, bo obadwa właśnie są
niemal jednakowo ubodzy. Pierwszy bardzo do-
bry, ale słabo rozumny, chętnie wspomaga ubo-
gich, pilnuje starannie swoje dzieci, uczynny jest
dla sąsiadów, sprawiedliwy, szanujący się, ostroż-
ny... Poza ten już do niczego innego się nie
poczuwa. Tymczasem drugi rwie się do prze-
różnych dobrych uczynków. Sam jest ubogi, ale
zachęca młodzież i starszych do czytania, zjed-
noczył wielu chętnych i już założyli czytelnię
wspólnymi siłami, namówił do stworzenia kółka
rolniczego, do założenia straży ogniowej, zapra-
sza do siebie znajomych, czytuje im ciekawe
książki, opowiada o dawnych dziejach, wpaja
nowe pojęcia o znaczeniu ojezyny i o powin-
nościach obywatelskich. Liczne dobre uczynki
jego doskonałą duchowo wielu ludzi, którzy
z nim częściej obcuja. Pierwszy patrzy na po-
stępowanie drugiego i nie rozumie go, dziwi się,
ma mu to wszystko za złe, podejrzewa go o ja-
kieś podstępne machinacje, a nieraz nazywa próż-
niakiem, bałamutem lub półgłówkiem.

D. c. n.

J. Płomyk.

MIAŁEŚ TY, LUDU...

*Miałeś ty, ludu polski, zawsze opiekunów,
Co ganiąc cię, że w izbie mieszkasz wraz z chudobą,
Dbał, abys nie porósł w brud i mech kottunów
I nawet wyręczyli cię w rządzeniu sobą.*

*Takież ci to, wbrew tobie, stworzyli wygodny
I zaprzętać ci niczem nie dali się inszem,
Jeno byś zadowolom żył, jak twoje trzody
I za bezczynność płacił bezsilności czynszem.*

*Dziś znów z trzech stron zjechali w gości, by w tym domu
Zaprowazić ład, który do łask dawnych dodasz,*

*Jeno ty nie wiesz, czy masz dziękować i komu?
Bo nie ma się u siebie gdzie podziąć gospodarz.*

*Świadczą ci swe najlepsze chęci wśród słów kroci,
Uściski obiecują, jeno że zbyt ciasno;
Przebaczają ci nawet w swej wielkiej dobroci,
Że zdolałeś oddychać dotąd piersią własną.*

*Troszczą się o cie, radzą o tobie bez ciebie,
Tak, że ty, lud karmiący, ty, chleba mnożyciel,
Na własnej roli żyjesz o łaskawym chlebie,
Nowy, w chudej nagości poszczący, Jan Chrzciciel.*

*Zaprawdę! Jak on, chadzasz z twardym krzyżem znakiem
I ochrzczisz swą ziemię własnej krwi Jordanem,
Ziemię, co jest dziś cała Gorejącym Krzakiem,
W którym się duch Twój zjawić chce swym własnym
Panem.*

*A wśród najeźdźnych rządców kędyż masz Ojczyznę,
Gdy twemi nie są własne, wszem otwarte wrota?
Skurczyła się dziś cała w twego serca bliźnę,
Lecz jest wielka, jak dusza twoja i twoja tęsknota.*

*O ziemi, pozbawiona siewców i oraczy,
Wtracona w nędzę ruin, sieroctwa, wdowieństwa!
Chociaż wdziałaś żalobę, lecz nie znasz rozpaczy,
Jeno hart cierpliwego i ufnego męstwa.*

*Ojczyzno, nawiedzona ogniem i żelazem,
Pośród zgorzeli czarnych tego mąk ogroja.
Jesteś tym cudnym młodej kobiety obrazem,
Co w czas głodu swą piersią karmi starca-ojca!*

*O próg zwięglon opierasz głowę oholatą,
I na ból błogosławisz swoich synów plemię.
Lecz choć ci wszystko wzięto: wszystko ci zostało,
Gdy nad sobą masz Niebo, a pod stopą Ziemię!*

*O ludu polski! Zbawi cię największa Święta!
Podniesie cię z padobu twojej głębokiej troski
Ziemia twoja bronzowa i mieczem pocięta,
Jak oblicze Najświętszej Panny Częstochowskiej.*

LEOPOLD STAFF.

(„Maski“).



Ten obrazek przedstawia nam żołnierzy w okopach na froncie wojennym, zajętych pilnie czytaniem świeżej gazety, która szczęśliwie do ich rąk dostała się, a łakną wieści ze świata. Wpatrzni w gazetę, bodaj na chwilę zapominają o ciężkim i niebezpiecznym położeniu swoim, grzącym im co chwila śmiercią lub kalectwem.

Pokrzywdzony.

Smutna spotkała mnie w naszej drukarni niespodzianka: oto zaraz, gdy m wszedł, zecerzy oznajmili mi, że Pawełek umarł. Serdecznie żałowałem nad tą stratą. Znałem go jedynie z dru-

karni. Był to chłopiec młodziutki jeszcze, lat nie więcej mieć mogący nad czternaście. Uczył się drukarstwa. Był ruchliwy, śmiały, zreczny, pewny siebie i nawet bardzo zaradny. Wpatrując się w niego uważniej, można było słusznie przewidywać, że będzie z niego drukarz nawet doskonały!

I oto on, dziecko jeszcze, tak nagle zgasł! Chorował bardzo krótko, dostał zapalenia płuc, a do tego jeszcze podobno przyłączył się dyfteryt—i wąty, nędzny organizm nędzarza, tylu naraz tak groźnych chorób nie mógł przetrzymać. Tydzień zaledwo chorował: mily Pawełek i zamknął oczy na wieki!

Szkoda go!—tak mi serce powiedziało. Czy lubiłem go? Może. Ale napewno szanowałem. Czy można dziecko szanować? Tak. Bo już i w dziecku niejednym ujawniają się niektóre poważne zalety. Nie godziło mi się zarzucać Pawełka pytaniami o jego życie rodzinnem. Sam tylko nie raz napomykał mi o swojej nędzy. Ale mówił o tem krótko i wesołowo, nie żebraczo i nie obłudnie. Widziałem, że dźwiga swoją nędzę i wesoło i nadziejnie, iż nie da się jej, z czasem pokona ją swoją zaradnością i umiejętnością fachową.

Był drożny, malenki i zawsze wesoły. Nie raz spotykaliśmy się na ulicy i wtedy zawsze musieliśmy choć trochę pogwarzyć. A zwykle Pawełek pierwszy zaczynał grzecznym powitaniem i miał co powiedzieć. Oczywiście nikogo nie obmawiał, ale tak o tem i owem wesoło pogawędziliśmy. Właśnie posiadał Pawełek i tę cenną zaletę: towarzyskość, Ignął do ludzi, łatwy był w obcowaniu i rozmowny. Ta zaleta z czasem ułatwiałaby mu pożycie z ludźmi, dopomagałaby mu w pracy i nawet znalazłby w niej poparcie do zdobycia lepszej doli... Bo ludzie wolą wesołego, rozmownego i ruchliwego, aniżeli odludka, mruka, posępnego narzekacza na wszystko i wszystkich.

Jednak chociaż Pawełek bywał wesoły, niejako nie dawał się nędzy, bacniejsze oko dość łatwo mogło dostrzedz, że ciężką miał dolę. Rwał się do nauki rzemiosła i do wieczorowej szkoły rzemieślniczej, bo rozumiał, że te dwie dźwignie bądź co bądź wyzwolą go z niedostatku. Ale błogie wyzwolenie dopiero kiedyś miało nastąpić, gdy już ukończy szkołę i praktykę drukarską, a więc za lat kilka. Tymczasem nędza po swojemu okrutnie dokuczała... I dokuczyła śmiertelnie! Zdawało się, że śmiały, ruchliwy Pawełek nie da się jej, a przecież nie zmógł jej, owszem, ona go pokonała w zaraniu życia, zabiła ciężką chorobą, usunęła ze świata.

Nierowne były siły: wąta dziecina—i nędza potężna. Uległ jej. I z pewnością ta śmierć ubożego chłopca miłego w niejednym obudziła smutek, ale też niejednen musiał zadać sobie pyta nie: czemu to dziecko umarło? Czy nie można było uratować? Przedewszystkiem usunmy niedorzeczne przesądne mniemanie, że jakoby „kto ma umrzeć, to nic nie pomoże, musi umierać“... Tak rozumujący ludzie przesądni zaraz przytaczają różne przykłady z życia na dowód, że „kto ma umrzeć, to się nie wykpi najdroższym i najlepszym ratunkiem”. „Bogacz sprowadził do siebie Bóg wie skąd lekarzy, sam jeździł do zagranicznych kąpiel i nic nie pomogło, nie wyleczył się, musiał umrzeć, bo tak mu było sądzone“... Jak takie zdania są niedorzeczne krótko i stanowczo da się to wykazać, powołu-

jąc się choćby tylko na żydów. Nikt nie zaprzeczy, że żydzi nie lubią napróżno tracić pieniędzy i nie łatwo ich oszukać. A właśnie to rzecz najpewniejsza, łatwa do sprawdzenia, że nikt tak pilnie i tak wytrwale nie leczy się do ostatka, jak żydzi. Żyd chory i jego rodzina tracą grubie sumy na leczenie i to nie byle jakie, ale u najsławniejszych. Kto chce dowiedzieć się który lekarz najlepszy,—wiadomość niezawodną znajdzie tylko u żydów. W każdym miasteczku naszym żydzi, dotknięci niebezpieczną chorobą, nie poprzestają na poradach u miejscowego lekarza, ale jeszcze urządzają tak zwane „konsylja“, wzywając za drogie pieniądze drugiego doktora z dużego miasta. Żyd już rozumiał, że nauka lekarska ma dużo sposobów ratunkowych nawet na bardzo niebezpieczne choroby.

Wszelakoż, dzięki Bogu, już i naszych rodaków coraz więcej spotkać można w poczekalniach u lekarzy. I im otworzyły się oczy na rosnącą potęgę nauki lekarskiej. Ale nie dość zrozumieć jej znaczenie, jeszcze nadto trzeba móżdż z jej usługi w całej pełni skorzystać. To znaczy, że nie dość wierzyć w pomocność lekarza, ale jeszcze trzeba mieć dużo gotówki na lekarza i lekarstwa. Otóż z tego powodu najczęściej człek ubogi niedostatecznie ratuje się—i powiada tak: „ubogiemu niewolno chorować“. Niestety, choroba nie pyta o pozwolenie, a napada właśnie najczęściej na biedaków, bo oni nędźnie się odżywiają, lichy się odziewają w zimną porę i wiele godzin przebywają w niezdrowych, wilgotnych, ciasnych i ciemnych mieszkankach! Organizm wyniszczony niedostatkiem, staje się łatwym łupem groźnej choroby; ciało biedaka jest „najmniej odporne na wszelkie zarazki zabójcze,—tak twierdzi nauka niemylnie. Gdybyż jeszcze podczas choroby mógł biedak starannie i umiejętnie się leczyć! I to najczęściej jest pro prostu niemożliwe, bo lekarze i lekarstwa bardzo drogo kosztują, a szpitale zwykle bywają przepełnione, lub wstęp do nich wielce utrudniony różnemi formalnościami gminnymi lub magistrackimi.

Po tem wyjaśnieniu zadajmy sobie pytanie: a czemuż Pawełek nie mógł być ratowany usilnie i umiejętnie w tak dużem i zasobnem mieście, jak Lublin? Być może narazie niecierpliwa myśl gotowa za to napaść na całe społeczeństwo polskie i uczynić mu gorzkie, ciężkie wyrzuto Nie myślę bronić naszego społeczeństwa, bo my ono niejedną brzydką i szkodliwą wadę, ale też nie godzi się być niesprawiedliwym. Niepodobna wymagać od naszego społeczeństwa, by ono odrazu, nagle stało się doskonałem i natychmiastowo już posiadało wszelkie środki ratunkowe dla najniebezpieczniejszych nędzarzy. Zbyt długo gnębiła nas i obezwładniała przewrotna moc moskiewska i wskutek tego nie byliśmy w stanie zorganizować u siebie prawidłowej, taniej i łatwej pomocy lekarskiej dla najbiedniejszych. Można wszelakoż spodziewać się najsluszniej, że nasze społeczeństwo, już wyzwolone z pęt niewoli, wprędce zajmie się szpitalnictwem i ratunkowem pogotowiem lekarskiem dla nędzarzy; tak je

urządzi, że największy biedak znajdzie prędką i łatwą opiekę lekarską. Tak być musi, a spodziewać się tego wolno, bo nasze społeczeństwo już wykazało swoją zabięgliwość dzielną w niejednej części gospodarki społecznej, np. w szkolnictwie. Nie tyle cierpliwości, jak raczej współpracy, współtroski całego społeczeństwa potrzeba w organizowaniu pomocy lekarskiej dla ludności ubogiej. I na to się wszyscy spolem zdobędziemy.

A tymczasem powinnyby osoby dobroczynne, szczególnie rodzina chorego, najusilniej zakrzętać się dla zapewnienia mu dobrego ratunku. Czy Pawełek znalazł u swoich taką troskę serdeczną? Śmiem wątpić i nawet doszły mnie głosy bardzo smutne. Napomykam o nich bardzo oględnie, ale napomknąć muszę, bo jak w każdym nieszczęściu, tak i w chorobie ratunek jest niezbędny, a któż ma nam wskazać sposoby, kto i jak ma ratować, jeśli nie prawda? Jeżeli więc prawda ma pouczać nas o troskliwym ratowaniu chorego, musimy ją znaleźć i wyznać szczerze, otwarcie, chociażby nawet przykrość kogoś dotknęła. Toć wobec prawdy nikomu niewolno schlebiać nie tylko bogaczom, ale i nędzarzom. Zadużo uniewinniamy się nędzą. Niejeden powiada tak: „trzeba mu wiele przebaczyć, bo nędzarz, a więc nieradny, zły, mściwy, niedbały, ucieka się do trunków i rozpusty, a nie raz i do złodziejstwa“. Słowem, niejeden chciałby z nędzy uszyć wygodny płaszcz, pod którym znajdują pewne schronienie najrozmaitsze występki.

Hola, na miły Bóg! Taka haniebna wykrętność największą chyba krzywdę wyrządza nędzarzom, bo nietylko uprawnia ich do występków, ale nawet z góry niejako chce wszystkich nędzarzy nazwać przestępcami... A przecież tego o bardzo wielu biedakach powiedzieć nie można. Są wśród nich bardzo zacni, najlepsi moralnie ludzie; choć niedostatek ich dręczy, jednak są tak sumienni i uczciwi, że nigdy nie splamią się żadnym występkiem. Małoż mamy wśród naszych lekarzy, adwokatów, księży i nauczycieli takich, których ojcowie byli bardzo ubodzy, nawet zagona ziemi nie posiadali, jednak zabięgliwością swoją uczciwą i rozumną zdołali dać przynajmniej dobre początki swoim dzieciom zdolnym. Niewolno przeto rzucić plamy na wszystką nędzę, jakoby ona każdą duszę czyniła niemoralną, występna!... Bo tak nie jest.

Ale, niestety, mimo to nadmienić wypada, że bardzo dużo rodzin ubogich żre niezgoda, wynikająca z rozpusty, pijaństwa i lenistwa. Niejednemu biedakowi zdaje się, że on, z powodu swego niedostatku, już może bezkarnie, swywołnie, deptać wszelkie, najświętsze prawa moralne. Owszem, względem innych jest bardzo wymagający, składa win wiele na innych. Zgoda, że ma w tem częstokroć wielką słuszność. Tylko szkoda, że nie jest tak surowym i sprawiedliwym sędzią dla siebie. A znalazłby w sobie z pewnością do zarzucenia niejedną wadę grubą, szkodliwą. Pominmy w tej chwili takie dość częste wady, jak pijaństwo, lenistwo, niechluj-

stwo przeogromne i tępe, bezmyślne niedbalstwo, ale zwróćmy uwagę narazie tylko na jedną groźną i ciągle rosnącą wadę—rozpustę. Niejeden mąż uprzykrzył sobie własną żonę—i już znalazł sobie występna kobietę: ona przywabia go do siebie i najgorzej nastraja względem nieszczęśliwej, zdradzonej żony. Albo znowu żona „łata za innymi chłopami“. Mąż, zgryziony taką zdradą, naśladuje w złem żonę i także chodzi do innej. Łatwo odgadnąć, jakie pożycie jest w takiej rodzinie: nietylko częste bywają tam kłótnie, swary, ale i nędza podwójna: moralna i głodowa psuje dzieci!.

Matka Pawelka podobno niezła kobieta, ale ojciec jakoby rozpustuje. Stąd nietylko niezgoda w domu; ale i wielki niedostatek, bo ojciec zarobki swoje oddaje innej kobiecie, a matka, zapracowana, nie jest w stanie sama dostatecznie wyżywić kilkoro drobnych dzieci. Wskutek zgryzoty, pracy nad siły i niedostatku, niewiasta, być może jeszcze nieoświecona, zbyt poddała się przygnębieniu i niedbalstwu własnemu; gdy więc Pawełek jej zachorował, nie umiała w porę usilnej, starannej podać mu pomocy. Jeśli nasze społeczeństwo jeszcze nie zdołało zorganizować wystarczającej wszystkim biedakom pomocy lekarskiej, powinnyby przynajmniej własna rodzina uczynić wszystko, co leży w jej mocy i obowiązku serdecznym.

Otóż nasuwa się słuszne przypuszczenie, że biedny a miły Pawełek został pokrzywdzony bezwiednie przez własne społeczeństwo, jeszcze nie mogące wszystkim pilnym potrzebom biedaków odrazu zadość uczynić w krótkim czasie, ale świadomie pokrzywdziła go własna rodzina. Zapewne, być może, i ona, nawet najstaranniej ratując, nie zdołałaby go ocalić. Bo przecież nie każdego chorego można uzdrowić. Ale przynajmniej sama byłaby wolna od przykrych i ciężkich wyrzutów. Ogół polski powinien znać takie smutne wydarzenia, bo nietylko szkoda zmarnować każde życie ludzkie, a tembardziej gdy my nie mamy do zbytku zdolniejszych i dzielniejszych pracowników. Powinniśmy bardzo troskliwie pielegnować takich biedaków, którzy uczą się pracy, łakną światła i okazują niejedną ładną i ważną dla życia społecznego zaletę. A takim być obiecywał Pawełek. Szkoda go! Jego drobną i nieznaną mogiłkę uczcijmy dobrem słowem i żalem serdecznym, bo na nie jako biedne i miłe dziecko zasłużył.

A. Flos.

MODLITWA O POKÓJ.

*Daj Boże, by prędzej, wojna się skończyła,
Bo już dosyć spustoszeń, tych narobiła.
Dosyć już ludzi bez dachu zostało,
Dosyć tych sierot, których jest nie mało.
Dosyć już krwi na ziemię spłynęło.
Daj Boże, by prędzej kłęska ta minęła,*

*Uczyn miłosierdzie nad ludźmi biednymi,
By się połączyli jedni z drugimi.
Dosyć już kobiet bez mężów zostało,
Dosyć się łez rzewnych, na ziemię wylało,
Dosyć już dosyć tej nędzy i biedy,
Która bez wyjątku wcisnęła się wszędy.
Daj Boże, by prędej, wojna się skończyła,
By ojców i synów nam powróciła,
Aby szczęśliwie do domów wrócili,
I swem przybyciem rodzeństwo ucieszyli.
Daj Boże, by prędej, wojna się skończyła,
I daj, by wolność nam się powróciła,
Ażebyśmy wszyscy czuli się wolnymi.
I spojeni jednością bronili swej ziemi.
O Boże, któryś za nas chętnie cierpiał rany,
Spraw, by lud Twój, niewolą znękany,
Doczekał się prędej spokoju i wolności,
Oto Cię prosim, wszyscy w jedności.*

Młody Marcin Murawiec.

Mokrelipie d. 12 października 1918 r.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrze-
ścian za panowania Nerona

— O Winicjuszu — odrzekła Ligja — Chrystus sam wołał do Ojca: „oddal ode mnie ten kielich goryczy” — a jednk go spełnił — Chrystus sam umarł na krzyżu — a teraz giną za Niego tysiące, więc dlaczego mnie jedną miałby oszczędzać? Któż ja jestem? Słyszałam, jak Piotr mówił, że i on umrze umęczon, a ktoż ja jestem wobec niego? Gdy przyszli do nas żołnierze, bałam się śmierci i męki, ale teraz się już nie boję. Patrz, jakie to straszne więzienie, a ja idę do Nieba. Pomyśl, że tu jest Cezar okrutny, a tam jest Zbawiciel dobry i miłosierny. I niema śmierci. Pomyśl, jaka ja będę szczęśliwa.

Tu umilkła, by nabrać tchu w swą chorą pierś, po chwili znów mówić zaczęła:

— Nie płacz za mną i pamiętaj, że ty tam przyjdiesz do mnie. Krótko żyłam, ale Bóg dał mi dla Wiary świętej zdobyć duszę twoją. Więc chcę powiedzieć Chrystusowi, że choć umarłam i choć patrzyłeś na śmierć moją i choć zostałeś w żalu, jednak nie bluźniłeś przeciw Jego woli i miłujesz Go zawsze i czcisz za wszystko, cokolwiek zesłać Mu się podoba. Przrzecz mi to, Winicjuszu, bo wówczas Bóg nas połączy i już tylko wieczna radość i wieczne szczęście czekać nas będzie...

— Tu znów zabrakło jej oddechu i ledwie dosłyszalnym głosem skończyła:

— Przrzecz mi!

— Na twoją duszę świętą przrzekam! — odrzekł Winicjusz drżącym głosem.

Wówczas w smutnem świetle księżycy rozjaśniła się jej twarz. Za murem wszczęli żołnierze jakąś głośniejszą sprzeczkę, lecz oni nie słyszeli nic, zapomnieli o więzieniu, o strażach, o ziemi całej, dusze przepelnione miłością Chrystusa wzniesli ku Niebu i poczęli się modlić...

Przez trzy dni, a raczej trzy noce, nie mąciło im spokoju. Gdy zwykle zajęcia więzienne, polegające na oddzielaniu zmarłych od żywych i ciężko chorych od zdrowszych, zostały ukonczone i gdy zmienieni strażnicy pokładli się spać na kurytarzach, Winicjusz wchodził do podziemia, w którym była Ligja i pozostawał w niem dopóty, dopóki brzask nie zajrzał przez kraty okna. I oboje, w rozmowach długich, odrywali się coraz bardziej od ziemi, zapominali o wszystkich bólach i cierpieniach, a duchem ulatywali ku Niebu, zatopieni w miłości Chrystusa, zapatrzeni w tę słoneczną przyszłość, która im się ukazywała za grobem. Chwilami jeszcze ogarniał Winicjusza ból, ale tłumila go wnet Ligja słowami wiary i ufności w miłosierdzie Boże. Teraz przestała ich nawet przerażać groza mąk, poczęli myśleć o nich, jako o czemś, przez co można przejść jakby w zamyśleniu, z czami utkwionemi w Boga. Duszę stały się w nich czyste, jak lzy. Pod grozą śmierci, wśród nędzy, cierpienia, na barłogu więziennym, poczęło się dla nich Niebo.

A Petronjusz zdumiewał się, widząc w twarzy Winicjusza coraz większy spokój i jakieś dziwne blaski, których nie widział dawniej. Chwilami nawet rodziły się w jego umyśle przypuszczenia, że Winicjusz znalazł jakąś drogę ratunku — i było mu przykro, że go w swe nadzieje nie wtajemnicza.

Wreszcie nie mogąc wytrzymać, rzekł mu:

— Teraz ty wyglądasz inaczej, więc nie czyni prze emną tajemnicy, bo chcę i mogę ci być pomocnym: czy ułożyłeś co?

— Ułożyłem — odpowiedział Winicjusz — ale ty nie możesz mi być pomocnym. Oto, po jej śmierci, wyznam, że jestem chrześcijaninem — i pójdę za nią.

— Więc nie masz nadziei?

— Owszem, mam: Chrystus odda mi ją po śmierci i nie rozłączę się z nią już nigdy — odrzekł Winicjusz.

Petronjusz począł chodzić z wyrazem smutku i zniecierpliwienia na twarzy, poczem rzekł:

— Czy wiesz, że chrześcijanami mają jutro oświecić ogrody Cezara?

— Jutro? — powtórzył Winicjusz.

I wobec blizkiej, strasznej rzeczywistości — serce zadrgało w nim jednak bólem i przerażeniem. Pomyślał, że to może ostatnia noc, którą będzie mógł spędzić z Ligją, więc pożegnawszy Petronjusza, udał się spieszenie do dozorczy „Cuchnących dołów” po swój znak.

— Lecz tu czekał go zawód; dozorca bowiem nie chciał mu dać znaku.

(d. c. n.).

KALENDARZYK.

| Dnia | Imiona Świętych i Święta | Słońca | | Księżycyca | |
|------|---------------------------------|----------------|----------------|----------------|----------------|
| | | Wsch. g. m. | Zach. g. m. | Wsch. g. m. | Zach. g. m. |
| 7 | C. Engelberta B. | 7 07 | 4 19 | 10 27 | 6 50 |
| 8 | P. Gotfryda B. | 7 09 | 4 18 | 11 11 | 7 51 |
| 9 | S. Teodora M. | 7 11 | 4 16 | 11 48 | 8 58 |
| 10 | N. 25 po Św. Andrzeja W. | 7 13 | 4 14 | 12 9 | 10 10 |
| 11 | P. Marcina B. W. | 7 15 | 4 13 | 12 46 | 11 24 |
| 12 | W. Marcina P. M. | 7 17 | 4 11 | 1 11 | 12 41 |
| 13 | Ś. Stanisława Kostki | 7 18 | 4 10 | 1 34 | 2 00 |

Zmiana księżycyca. Dnia 11 listopada o g. 4.26 m. po poł. i kwadrta.

NOWINY.

— W Lublinie już uformował się komitet dla przygotowania uroczystego powitania i przyjęcia J. E. ks. Biskupa Fulmana. Już ustalono, że do Częstochowy na konsekrację ks. Biskupa, jako delegacja ludności miejscowej, udadzą się pp.: Karol Czarnowski, Antoni hr. Roztworowski, Aloizy Kuczyński, Adolf Radzki, Paweł Dziewiecki, Władysław Skuszyński, Andrzej Maj, Adam Wolski.

— Kolej od Stacji Kowel do Stacji Dęblin (dawniej Iwanigród) przeszła już w ręce polskie. Tymczasowym kierownikiem całej tej kolei mianował rząd polski p. Telesfora Górskiego.

— W Lublinie w sobotę wieczorem już straż polskie rozstawione czuwały nad bezpieczeństwem publicznym. W niedzielę rano straż polska odbierała wszystkim wojskowym austrjackom bron. Jednak pułk składający się z rusinów w liczbie 2.500 ludzi zamknął się w koszarach i zamierzał stawić opór władzom polskim. Przewidywano stąd walki. Ale około południa jeden oddział rusinów wyszedł z koszar i chciał udać się za miasto. Wtedy żołnierze polscy i ludność otoczyli ów oddział i rozbroili go. Za nim reszta pułku oddała bron. — Gorzej stało się z więzieniem. Do zamku udało się kilkunastu ludzi cywilnych z bronią w rękę i oni narazie zamierzali uwolnić więźniów politycznych. A gdy ich nie było, uwolnili wszystkich tam więzionych złoczyńców i nawet bandytów. Ci, odzyskawszy wolność, wybiegli na miasto z bronią w rękę, którą udało im się zabrać żołnierzom, przybyli przed magistrat, bo chcieli też i z aresztu magistrackiego wyswobodzić aresztantów, ale tu już im się nie udało sztuka, bo straż polska i ludność cywilna odechnęła ich od magistratu i nawet kilku złoczyńców zdołała zatrzymać i ponownie zamknąć w więzieniu, lecz kilkunastu bandytów z bronią w rękę umknęło za miasto i ci z pewnością znowu dopuszczają się będą występów. Milicja miejska i żandarmerja polska teraz jak najskwapliwiej powinny wyłowić w okolicy tych więźniów.

— Czas jakiś koszary wojskowe obok linii kolejowej były bez opieki i wtedy ludność pobliska zabrała się do tych koszar i co mogła wynosiła. Dużo tam było broni palnej. Nawet

dzieci zabierały rewolwery. — Również i żołnierze austrjacy w pewnej chwili wynosili różne rzeczy na ulice i sprzedawali je jak gdyby swoją własność. Jednak straż polska wprędce zapocięła tym nadużyciom. Żołnierze polscy zaraz z bronią w rękę stanęli przy wszystkich magazynach wojskowych. Następnie władza polska wszelkie zapasy wojsk austrjackich kazała przewieźć do osobnych składów w środku miasta Lublina.

— W Kielcach w sobotę, d. 21 stopada polacy, służący dotychczas w wojsku austrjackim, złożyli przysięgę na wierność rządowi polskiemu. Akt przysięgi odbył się na placu przed kościołem. Wojskowi zaś nie polacy, oddali bron dobrowolnie. Tylko oddział węgów opierał się czas jakiś, ale i on potem poddał się. Wszystkie bron, zapasy magazynów wojskowych i wagonów z żywnością, które miały być wysłane do Austrii, stały się własnością rządu polskiego. Wagonów z żywnością zatrzymano osiem, a nadto 2 wagony gęsi. Straż polska te gęsi zaraz sprzedała miejscowej ludności podobno bardzo tanio, bo po 10 koron sztuka. Dużo koni wojskowych władza polska odebrała. Ale podobno jakiś wojskowy austrjacki, rodem Niemiec, czy Węgier, kazał 50 koni zastrzelić, ażeby nie przeszły w ręce polskie.

— Już zaczęły napływać obywatelskie ofiary na skarb narodowy. Doktor Jaczewski w Lublinie ofiarował na ten skarb narodowy 10 tysięcy koron, pięć w złocie, złoty zegarek, order, medaljon, bransoletkę, dwie brosze, 3 obrączki, pierścionek, kolczyki, krzyżyk złoty. — Firma S. Dichter i M. Blumental ofiarowała też 10 tysięcy koron. Nadto już wiele osób złożyło po 100 i 200 koron na skarb narodowy. W taki sposób uzbiera się wielka suma, która na najpilniejsze potrzeby narodowe w obecnej porze zostanie obrócona przez rząd polski.

— P. Stefan Plewiński ogłosił odezwę do wszystkich straży ogniowych ochotniczych w której zachęca, by każda ochotnicza straż ogniowa zarazem stała się strażą bezpieczeństwa publicznego. Już tyle mamy straży po wsiach i miasteczkach, a w każdej straży znajduje się sporo najdzielniejszej młodzieży. Każdy uczestnik straży ogniowej ma żywe pragnienie obywatelskie służenia ogółowi, ratowania go od klęski ognia. A obecnie naszemu społeczeństwu również grozi niebezpieczeństwo bardzo wielkie, — bo zakusy wroga obcego — i być może domowego, dotychczas utajonego. Wszyscy powinniśmy czuwać, jednoczyć się i natychmiast stanowczo odierać grożące zaczepki. Lecz przedewszystkiem bronić swego narodu powinni druhowie — uczestnicy straży ogniowych. Dziś oni powinni zapisać się w szeregi Straży Bezpieczeństwa Publicznego, która już uformowała się w Lublinie i nawet już rozpowszechnia się w całej okolicy. To jest poprostu niezbędne.

— W Warszawie odbył się trzydniowy zjazd stowarzyszeń spożywców. Na ten zjazd przybyło 400 osób. Z przemówienia p. Stanisława Wojciechowskiego okazuje się, że w r. 1908,

a więc przed laty dziesięciu było w Królestwie 670 stowarzyszeń, liczących około 66,000 członków, obecnie zaś liczba stowarzyszeń wzrosła 2.011, liczących 176,000 członków, których kapitał zakładowy wynosi około 5 milionów marek.

— Konsul niemiecki już nazawsze opuścił Lublin razem ze swoimi urzędnikami. Gdy wyjeżdżał z miasta publiczność polska żegnała go gwizdaniem.

— Po wsiach okolicznych już utworzyły się Straże Bezpieczeństwa Publicznego.

— W okupacji niemieckiej władze niemieckie bardzo gnębią ludność polską nadzwyczajnymi rekwizycjami i karami.

— Centralny Związek Kółek Rolniczych podaje do wiadomości, że w Warszawie, w gmachu Centralnego Tow. Rolniczego przy ulicy Kopernika № 30 dnia 19, 20 i 21 listopada odbędzie się zebranie Rady Centralnego Związku Kółek Rolniczych. W zebraniu Rady biorą udział prezosi związków okręgowych i po jednym gospodarzu małorolnym, jako członku zarządu okręgowego związku kół rol.

— Zarząd główny Zjednoczenia Ludowego urzęduje 10 listopada w niedzielę zjazd zjednoczenia ludowego i ogłasza w swej gazecie: „Gazeta Ludowa” zaproszenie, aby jaknajwięcej osób przybyło na ten zjazd, na którym mają być omawiane przeróżne sprawy, jak o nabywaniu ziemi, o wyborach do sejmu, wreszcie o zjednoczeniu polskich stronnictw ludowych w jedno stronnictwo ludowe na całą Polskę. Adres zjazdu: Warszawa, ulica Świętokrzyska № 17.

— Dnia 3 listopada w Lublinie dokonała się zmiana administracji w jenerał-gubernatorstwie lubelskiem. Dotychczasowy jenerał-gubernator Liposzczak, zarządzający w imieniu rządu austriackiego okupacją austriacką uroczyście wobec wszystkich urzędników austriackich oświadczył, że w tej chwili ustępuje z zajmowanego stanowiska, a zarazem uwalnia wszystkich swoich urzędników austriackich od przysięgi, niegdys przez nich złożonej na imię rządu austriackiego. Po tem zwolnieniu urzędnicy Polacy złożyli przysięgę byłemu rządowi polskiemu i już od tej chwili pełnili obowiązki urzędowe pod rozkazami b. rządu polskiego. Na czele stanął jeneralny komisarz p. Juliusz Zdanowski. A głównym kierownikiem biura komisarjatu cywilnego został p. Miler.

— Komisarzem Rządu polskiego na powiat lubelski został p. Stefan Plewiński.

— Naczelnikiem żandarmerji polskiej na okupację austriacką został przez jeneralnego komisarza polskiego mianowany pan Sztoch. A przy każdym staroście t. j. w każdym powiecie będzie osobny oficer żandarmerji.

— Naczelnikiem Milicji został p. Ogórkiewicz i on też zawiaduje Strażą Bezpieczeństwa publicznego.

— Szefem sztabu generalnego został jenerał dywizji Rozwadowski. Po złożeniu przysięgi w ręce Rady Regencyjnej w Warszawie przybył osobnym pociągiem do Lublina i tu stale zamieszkał.

— Generalnym inspektorem armji polskiej mianował rząd polski generała Szeptyckiego, bylego generał-gubernatora lubelskiego który też złożył już przysięgę w ręce najwyższej władzy naszej.

— Wszystkie biura pocztowe przeszły już w ręce władzy polskiej.

— W Warszawie obecnie panuje spokój i cisza, ale jestto spokój przed burzą. Czuć jakiś niepokój, jakiś rozgryźkowanie w usposobieniu ludności. Niemcy zaczęli rozbierać główny motor elektrowni w Warszawie, ażeby go zabrać do Niemiec, ale rząd polski zaprzeczył i niemcy zaniechali rozbioru. Przed paru dniami były drobne starcia na ulicy. Zabito paru żołnierzy niemieckich.

— W Warszawie przy miejscowej politechnicy ma być otwarta akademja górnicza, w której młodzież polska będzie przygotowywana nauczonych górników, zdolnych kierować robotami w kopalniach polskich.

— W kopalniach węgla w Zagłębiu Dąbrowskiem praca w ostatnich czasach wzmogła się, tak, że już dostarcza dziennie około tysiąca wagonów węgla. Jest to bardzo pocieszające wobec zwiększającego się zapotrzebowania opału z powodu zbliżającego się zima.

— W nocy 11, 13, i 15 października zdarzyły się trzy napady bandyckie, których ofiarą padli gospodarz August Jeruzal w Lenczach, gm. Ruda kościelna, pow. Opatów; gospodarz Jan Czajkowski w Kunicach, gm. Wojciechowice i gospodarz Jan Gepert, gm. Wojciechowice.

Napadów dokonała ta sama widocznie szajka, złożona z 8 uzbrojonych ludzi. Przy każdym napadzie dano większą ilość strzałów dla zastraszenia napadniętych i zmuszenia ich do wydania pieniędzy. Jeruzalowi zrabowano 1000 koron i ubranie, Czajkowskiemu 2000 rb., 3500 k. i odzież, Gepertowi zaś 347 rb. i 200 kor. Czajkowski i syn jego Józef, którzy usiłowali stawić napaśnikom opór, zostali ciężko ranni strzałami karabinowymi. Po każdym napadzie bandyci schronili się do pobliskich lasów.

Silniejszy oddział żandarmerji pod komendą oficera podjął w nocy 16 b. m. pościg za napaśnikami, którzy podówczas zatrzymali się w miejscowości Śródboże. Przyszło do wymiany strzałów, lecz zapadająca ciemność uniemożliwiła dalszą akcję. Dopiero drugiego dnia rano wysłędzono 7 młodych ludzi, silnie podejrzanych o udział w napadach. Znalezione przy nich 2 karabiny, strzelbę, rewolwer i 3 pistolety alarmowe prymitywnej konstrukcji. Aresztowanych oddano Sądowi polskiemu w Opatowie. Zrabowane pieniądze zdołano odebrać. Natomiast zrabowane ubrania zostały przez bandytów spalone.

— W nocy 27 na 28 października zabito w Malinówce, gm. Brzeziny Franciszka Kozłowskiego, który przed 4-ma tygodniami powrócił z Rosji. Nie stwierdzono, aby równocześnie popełniono rabunek. Morderców na razie nie wykryto.

Nałęczów. Możemy podzielić się z naszymi czytelnikami radosną nowiną, że Nałęczów nanowo odżył, jak tylko nastąpiła godzina wy-

zwolenia ducha polskiego z okowów niewoli. Nawet dawniej, kiedy jeszcze kajdany ścisły nas mocno, Nałęczów, jak zdołał najusilniej, przyczyniał się do krzewienia oświaty i kształcenia fachowego młodzieży polskiej. Tem skwapliwiej i staranniej teraz to samo podjął się czynić u siebie w różnych swoich uczelniach. A więc już są tam czynne: szkoła gospodyń dla dziewcząt, kursa rolnicze dla młodzieży wiejskiej, wreszcie szkoła rzemieślnicza, przygotowująca do kilku rzemiosł: ciesielskiego, stolarskiego, kołodziejskiego, bednarskiego, murarskiego, strycharskiego, kaflarskiego, garncarskiego, i zdunskiego. Do tej szkoły rzemieślniczej przyjmowana jest młodzież od lat szesnastu życia. Wymagane jest świadectwo ukończenia szkoły początkowej, lub znajomość nauki podług programu szkoły początkowej. Szkoła rzemieślnicza już rozpoczęła swoją pracę 1 listopada. Ale chyba może jeszcze i cokolwiek później przyjąć uczniów nowych. Adres szkoły taki: Nałęczów, ziemia Lubelska, powiat puławski, poczta Wąwolnica: Szkoła rzemieślnicza. Dyrektor Jan Witkiewicz. — „Mieszkańcy wsi i miasteczek, zapisujcie synów swoich do tej szkoły rzemieślniczej, która chce kształcić ich na dobrych pracowników, fachowców i dzielnych obywateli kraju!”

— Zamek królewski na Wawelu w Krakowie w dalszym ciągu jest odnawiany bardzo starannie i umiejętnie, ażeby miał swój dawny wygląd starożytny, jako droga pamiątka narodu z dawnych czasów świetnych Polski naszej.

SPRAWY POLSKIE.

— Na Śląsku lud nasz polski, wierny Polsce, kochający ją szczerze i mocno, miał teraz sposobność objawić swoje żądanie zjednoczenia się z prastarą Macierzą swoją, od której niegdyś okrutny i chciwy wróg był go oderwał. Teraz właśnie w Cieszynie, stolicy Śląska, zgromadziło się 40,000 ludu na wiecu narodowym i stanowczo objawiła swoją wolę przyłączenia się do Polski.

*„Polska zmartwychwstała, —
Stał się Boży cud,
Aby była wielka, cała,
Chce nasz Śląski lud.”*

— Pamiętnym będzie nazawsze w dziejach Polski dzień 31 października, bo w tym dniu nareszcie nasz drogi, czcigodny prastary kraków, gród najmilszych pamiątek narodowych, jak gdyby relikwiarz ojczysty, został wyzwolony z pod władzy austriackiej. Starszyzna wojskowa austriacka dnia 31 października o godzinie 1-ej po południu podpisała akt zwrócenia Krakowa rządowi polskiemu. Natychmiast komendantem Krakowa został mianowany generał Madziara, — a główną komendę wojskową objął brygadjer Roja, który też zaraz postawił wartę polską przed odwachem na rynku. Chwila ta była bardzo

uroczystą. Mnóstwo publiczności zgromadziło się, aby być świadkiem, jak wojsko austriackie ustąpiło, a wojsko polskie objęło swoją władzę nad bezpieczeństwem drugiej stolicy polskiej. W Krakowie jeszcze dużo przebywa żołnierzy i oficerów czeskich. Otoż oni bardzo wielką okazują radość z naszego podźwigu. W tym dniu pamiętnym i oni przyjęli do czapek swoich nasze orzelki i kokardy polskie, ażeby w ten sposób okazać nam swoją przychylność. Taki objaw przyjaźni dziś jest bardzo polityczny, bo dziś Czesi nas także potrzebują, abyśmy wspólnie w jedności i zgodzie byli gotowi bronić swej niepodległości, gdyby odwieczny wróg niebawem uderzył na nasze i ich państwo. Zgoda, przyjaźń, między nami dziś bardzo potrzebne. Rozumieją to Czesi. I my też to rozumieć powinniśmy.

— Prezydent Wilson wyraził się tak o Polsce: „My, Amerykanie, spłacamy wam, Polakom, tylko nasz wielki dług wdzięczności, jaki zaciągnęliśmy u nas wówczas, kiedy jeszcze Kościuszko i Puławski pomagali nam, Amerykanom, wyzwalać się z pod władzy Anglii. Szczęśliwi jesteśmy, że nadeszła chwila, gdy możemy wam pomóc.” Następnie oświadczył, że on i cała koalicja oznajmia prawa Polski do Chełmszczyzny, Podlasia i Galicji wschodniej aż po Kamieniec Podolski.

— Dnia 27 października Rada Regencyjna postanowiła przystąpić do formowania narodowej armii regularnej na podstawie tymczasowej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Postanowienie swoje Rada Regencyjna nakazała zaraz wykonać.

— W Rosji po stronie koalicji uformowane są osobne oddziały wojska polskiego, nad którymi ma dowództwo pułkownik Zieliński.

— Galicja cała już została przyłączona do Królestwa Polskiego. Książę Witold Czartoryski mianowany jest generalnym komisarzem dla Galicji. Zwierzchnią władzę wojskową objął generał Puchalski.

— Rząd polski ogłosił swoje postanowienie zaciągnięcia pożyczki na pierwsze niezbędne potrzeby państwa. Pożyczka będzie zabezpieczona na ogromnym majątku państwa, a ten majątek składa się z olbrzymich lasów, folwarków, kolei, domów, kopalni, fabryk. Takich majątków, tak zwanych rządowych, posiada samo Królestwo Polskie bardzo dużo i one razem przedstawiają wartość wielomiljardową, a przeto dają całkowite zabezpieczenie dla zamierzonej pożyczki, która z pewnością wprędce przez cały naród zostanie chętnie załatwiona.

— W ostatnich dniach smutne nadeszły wieści z Galicji wschodniej, że tam rusini ukraińscy zajęli nasze miasta: Lwów, Stanisławów, Stryj, Przemyśl. Oczywiście, nie dopuścimy, by te miasta nasze odwieczne miały stać się lupem rusinów, burzycieli pokoju i zgody. Na nich, jako na napastników, spadnie wina, gdy krew się przeleje w obronie ziemi polskiej.

— Już rodacy nasi w Poznańskim uchwalili dać 30 milionów marek pożyczki narodowej na potrzeby Polski.

— Anglja zgadza się, by państwo czesko-słowackie zostało połączone z Polską, przez co Czesi zyskaliby dostęp do morza Bałtyckiego. Wiadomość tę podajemy za niektórymi gazetami polskimi z zastrzeżeniem, że ta wiadomość wymaga obszerniejszego wyjaśnienia. Ale już to samo potwierdza nasze przypuszczenie, że i Czesi i słowianie południowi muszą szukać naszej przyjaźni, bo będziemy im politycznie potrzebni, bo my, jako naród duży, waleczny i bogaty, najbezpieczniejszą i najszlachetniejszą dać możemy opiekę słabszym narodom słowiańskim.

— Rada ministrów polskich wydała odezwę do narodu, w której między innymi tak się wyraziła: „Rząd polski rozumie, że jedynie olbrzymi zbiorowy wysiłek całego narodu, a nade wszystko pracującego ludu polskiego sprosta świętemu zadaniu stawiania podwalin pod gmach Zjednoczonej Wolnej Polski Ludowej, obrony wolności narodowej i granic Ojczyzny, ochrony ludności od głodu, trwałego zabezpieczenia nieetykalnych praw Polski w stosunkach z innymi narodami. Naród polski musi bez zwłoki pojąć rząd, będący wiernym i silnym wyrazem powszechnej woli narodowej. Rozumiejąc, że interesy warstw uprzywilejowanych muszą w tej historycznej godzinie ustąpić dobru Ojczyzny, obecny rząd polski podjął zdecydowane postanowienie natychmiastowego utworzenia Rządu Narodowego, a to w porozumieniu z politycznymi stronnictwami, przedstawiającymi pracujący lud polski. Rząd Narodowy, w większości swej z przedstawicieli pracującego ludu złożony, powstać powinien niezwłocznie.”

Tę odezwę Rada ministrów ogłosiła 3 listopada bez wiedzy Rady Regencyjnej. Z tego powodu Rada Regencyjna, jako najwyższa władza krajowa, udzieliła dymisji Radzie ministrów. Jednak to nie odmienni uchwały tejże Rady mi-

nistrów, bo naród polski w swej polityce wewnętrznej trzymać się będzie tych zadań, które ogłosiła Rada ministrów w swojej odezwie powyższej, bo są jedynie słuszne i pożyteczne dla Polski.

Wiadomości polityczne.

— W Niemczech partje socjalistyczne domagają się od cesarza Wilhelma, żeby zrzekł się tronu. On na to odpowiedział odmownie. Za nim jest większość narodu niemieckiego i przytem niektórzy politycy są tego zdania, że gdyby Wilhelm ustąpił, całe Niemcy wpadłyby w wielki zamęt i nawet wojnę domową.

— Cesarz Karol zrzekł się dowództwa nad armją.

— Węgry ogłosiły się państwem zupełnie niepodległym. Utworzyła się w stolicy Węgier, Budapeszcie, Rada narodowa i ona ujęła w swoje ręce najwyższą władzę krajową. Hrabia Michał Karoly został prezydentem ministrów. Jacyś dotychczas niewykryci żołnierze zabili byłego prezesa ministrów węgierskich, Tiszę, przypisując mu udział w wywołaniu wojny.

— Dwa nowe powstały państwa: czeskie i południowo-słowiańskie, obadwa przyjazne naszej Polsce, obadwa teraz oderwały się od Austrii.

— Na froncie zachodnim jeszcze trwają boje, ale wojska niemieckie ciągle cofają się.

— Koalicja już przygotowała warunki pokojowe dla państw centralnych.

— Odesa i Baku już są w rękach koalicji. Zatem przeciwko bolszewikom nowy utworzył się front kaukaski.

ODBUDOWA KRAJU

jest najpierwszym naszym zadaniem. Dobrze tanio i szybko dokonamy dzieła odbudowy, tylko wspólnymi siłami

Stowarzyszeń Budowlanych

oraz ICH CENTRALI HANDLOWEJ

Związku Handlowego Stowarzyszeń Budowlanych w Lublinie.

Związek dąży do założenia własnych wytwórni jak: wapienniki, betoniarnie, tartaki, stolarnie, cegielnie, gwoździ, okuć żelaznych i t. p. ażeby móc dostarczać najpotrzebniejsze towary własnego wyrobu po najniższych cenach. **Związek Handlowy** wszedł w stosunki z najpierwszorzędnymi wytwórcami, aby zapewnić Stowarzyszeniom oraz wszystkim, którzy się odbudowują, **dobry, tani z pierwszej ręki towar** jak: wapno, cement, drzewo, żelazo, papę, dachówki, cegłę, gwoździe, wszelkiego rodzaju okucia żelazne, szkło, maszyny do wyrobów cementowo—piaskowych i t. p. Ażeby uniknąć wyzysku pośredników przy odbudowie, niech wszyscy zwracają się do Związku Handlowego Stowarzyszeń Budowlanych, w Lublinie ul. Kapucyńska. 1.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.